

Niewinny czarodziej muzyki

(Dokończenie ze strony 3)

muzyką improwizowaną nie miała nigdy styczności. I ci ludzie zaskoczyli nas swoim, intuicyjnym odbiorem, czuli to lepiej niż wielu kompetentnych krytyków muzycznych.

– No, to mnie pan pocieszył. Myślę, że i ja odbieram jazz intuicyjnie. Ale nie oszukujmy się, jazz jest muzyką niszową, media nie zalewają nasz jazzem, nie promują jazzu. W telewizji nie mam jazzowej wersji „Jaka to melodia?” A szkoda. Może wtedy byłbym lepiej przygotowany do tego wywiadu. W związku z tym nasuwa się kolejne pytanie; dla jak dużej publiczności gracie?

– Różnie. Niekiedy są to kameralne koncerty klubowe, innym razem występy festiwalowe dla kilkuset lub kilku tysięcy osób.

– Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, ale w związku z tym, że jazz jest muzyką niszową, a pan jest doskonałym muzykiem, czy nie kusiło pana, aby zdradzić jazz na rzecz popu, dla kasy?

– Jestem tym szczęściarzem, który robiąc to, co kocha, całkiem nieźle żyje. Zdaje sobie sprawę, że nie każdy ma tyle szczęścia. A odpowiadając na pańskie prowokujące pytanie, powiem tak: generalnie nie mam nic przeciwko muzyce popularnej, jeżeli jest autentyczna i grana na wysokim poziomie. Gdybym jednak popadł w jakies finansowe tarapaty i zastanawiał się czy grać coś, do czego nie jestem przekonany, wolałbym raczej poszukać całkiem innej pracy, która z muzyką nie miała by nic wspólnego. To z szacunku do muzyki.

– Odpowiedź prawdziwego jazzmana. Wracając do Komedy, który kojarzony jest z muzyką filmową, czy robił pan muzykę do filmu?

– Do filmu nie, ale to teatru owszem, ostatnio do przedstawienia Stalker w Teatrze Wybrzeże.

– Nagrał Pan płytę z Borysem Szycem, jak dla mnie, to nieco egzotyczny duet. Jak do tego doszło?

– Powiedziałbym, że to raczej egzotyczne trio. Projekt powstał z inicjatywy Muzeum Powstania Warszawskiego. Borys Szyca recytuje wiersze Tadeusza Gajcego, ja zajmuję się oprawą muzyczną.

SZYC
GAJCY
PIEROŃCZYK
GAJCY
PIEROŃCZYK
GAJCY
PIEROŃCZYK

– A płyta nazywa się?

– Gajcy. Szyca. Pierończyk...

– Tak po prostu?

– Tak.

– Panie Adamie, bardzo Panu dziękuję za wtajemniczenie nas, chociaż trochę w arkanach jazzu.

– Dziękuję.



Zawsze coś się zdarza

Wiersze Adama Lewandowskiego w nowej perspektywie

Od wydania tomiku wierszy *Drzewa niby ludzie* minęła dekada. Życie i twórczość Adama Lewandowskiego potoczyło się inaczej niż plany snute w tym 2003 roku. Choć trzeba dodać, że właściwie z nieubłaganą logiką. Doświadczony samorządowiec został dwukrotnie wybrany burmistrzem Śremu, a pierwszym tomikiem pisanym z tej nowej perspektywy było wydawnictwo z 2008 roku pt. *50/pięćdziesiąt*. Kiedy pisałam o tym zbiorze utworów, które zostały napisane w różnych latach, zwracałam uwagę na pomieszczone w nim treści odnoszące się do porządkowania świata. Połączenia człowieka i natury w odwieczne koło nieubłaganego działania jej praw. Bez miejsca na wybiegi, usprawiedliwienia. Po prostu żelazna konstatacja: rośniemy, dojrzewamy, usychamy... Tak było, jest i będzie.

Dziś czytając na nowo utwory z tego tomiku, który autor podarował sobie na swoje 50-lecie, dostrzegam nie tylko te aspekty. Pojawiają się w nim bowiem twarze. Twarze, twarze, twarze... nieustający ciąg. Tak, urząd zmienia przecież stosunek otoczenia. Ile w tym co mówią ludzie jest teraz prawdy, ile wybiegów, ile pochlebstwa? Kto to wie... Czy

można coś z tej atmosfery uchwycić w wierszu *Najdziwniejszy?*

*Najdziwniejszy dzień
rozpoczyna się od słonecznych
pозdrowień i miłych uścisków.
Uwodząc myślami staram się
odwzajemnić umizgi życia
by podejmować racjonalne
rozwiązania.*

*Najdziwniejszy dzień
kończy się uśmiechem
myśli i intelektualnym dystansem.
Mrużąc powieki staram się
wyłowić brylanty codziennych rozmów
by zapisać je w fizjologicznej
pamięci operacyjnej.*

Ten otwierający tomik utwór zapoczątkowuje płynną relację. Jakby fotografię jednego dnia z życia twórcy. A zarazem przygody życia człowieka myślącego, który wie, że wszystkie nasze dzienne sprawy trzeba ułożyć na swoje właściwe miejsce, jak klocki lego. O czym mówi w wierszu *Zeznanie*:

*Poukładałam klocki lego
tego świata
poukładałam puzzle
w jedną płytę
dając wyraz poskromnieniu życia
i udając zachowanie
proporcji.*

Naturalna to obrona przed wyjąłowieniem, pustostłowieniem. A antidotum to rozum i czucie. I tu mogę wysnuć wniosek, że immanentną częścią tego procesu codziennej odnowy jest pisanie. Pisanie nie jako ucieczka od codzienności lecz jako nieodłączna cecha osobowości tego autora. Dni są policzone, uporządkowane, ocenione. Jest miejsce na życie i uważne spojrzenie na siebie, dystans pozwalający na postawienie właściwego kroku. Sprzyja temu spokojna godzina wieczorna, kiedy dzień już stygnie jak *Przestudzone mleko...*

*Przestudzony
jak poranne mleko
zbieram co pozostaje
na jego powierzchni.
Czy ktoś zauważył
jak zrywam owoce
z drzew dnia
by skosztować
ich smak.
Porywam się na słońce
z gołymi rękoma.
Liczę dni
do mlecznego zwarzenia.*

Tak. Dystans z perspektywy dnia to rzecz dobra na każdy osobisty rachunek. Jeszcze lepiej kiedy da się poszerzyć go o perspektywę podróżnika. Uważne spojrzenie na to, co się kryje pod fasadą zmitologizowanych wiadomości o ludziach i miejscach.

(Dokończenie na stronie 18)